Nr. 36. **Królewska Huta. Wtorek, 8. Maja 1888.** **Rok I.**



Górnoślązak wychodzi co Wtorek i Piątek. — **Przedpłata kwartalna** z dwutygodniowym bezpłatnym **Dodatkiem Powieściowym** wynosi na pocztach, w Expedycyi i u panów Agentów **1 markę.** Pod opaską wysyłany z Expedycyi 1 markę 80 fen. — W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu, 1 markę 20 fen. — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen.** od wiersza petytowego. **Listy z pieniędzmi** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy: **Expedycya „Górnoślązaka“ (T. Szczepański)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.) **Listy** nadsyłać należy franko pod adresem: **Redakcya „Górnoślązaka“** Królewska Huta (Königshütte O.-S.)

Redakcya i Expedycya znajduje się w Królewskiéj Hucie na Cesarskiéj ulicy nr. 45.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Przegląd polityczny.

— **Stósunki niemiecko-rosyjskie** podług niektórych gazet nie przedstawiają się nader pomyślnie. W tym sensie piszą „Berliner Pol. Nachr.“ co następuje:

„Polityczne stósunki Niemiec z Rosyą są z pewnością dobre, ale jeżeli chce się mówić o ich zmianie, jaka zaszła w ostatnim czasie, to można jedynie mówić o pogorszeniu się tych stósunków. Nie mogło bowiem ujść uwagi w Berlinie, że tak znany wróg Niemiec, jakim jest Bogdanowicz, przyjaciel Dèroulède'a, który w roku przeszłym na wyraźny rozkaz cara pozbawionym został swych urzędów i godności, na nowo pozyskał łaskę carską i otrzymał wysokie stanowisko. Doniosłości tego faktu nie można sobie inaczéj tłómaczyć, jak że względy dla nadzwyczajnego wroga Niemiec są znaczącym objawem w stósunkach rosyjsko-niemieckich.“

„Dziennik Pozn.“ zaś pisze:

„Zadając kłam dawniejszym swym względom o rzekomych sympatyach dla Rosyi, dzisiaj wszystkie dzienniki, odbierające swe wiadomości z berlińskiego biura prasowego, występują przeciwko carowi i Rosyi z powodu tego, że car powołał dnia 18. z. m. jenerała Bogdanowicza na tajnego radzcę w rosyjskiem ministerstwie spraw wewnętrznych.

Jenerała rosyjskiego Bogdanowicza niemiecka prasa półurzędowa w równéj mierze nienawidzi, jak byłego jenerała francuzkiego Boulangera, a dzieli on losy ostatniego jeszcze także o tyle, że szczęście Europy upatruje w wspólnéj wojnie Francyi i Rosyi przeciwko Niemcom i Austryi.

Wiadomem jest, że przed rokiem jenerał Bogdanowicz otrzymał dymisyą i został nawet wykreślony z listy armii rosyjskiéj dla tego, że miał w Paryżu poczynić pewne zabiegi w celu przekonania francuzkich polityków, a mianowicie dawniejszego ministra wojny Boulangera, ze w Rosyi panslawizm jest dosyć silny, ażeby cara zmusić do wojny przeciwko Niemcom.

Jak przed jedenastu miesiącami wszystkie dzienniki niemieckie karze nałożonéj na Bogdanowicza przyklasnęły radośnie, tak dzisiaj z cierpkością zarzucają carowi, że nie „wahał się“ wywyższyć eksjenerała.

Skoro jednakowoż jenerał Bogdanowicz dzisiaj gra tę samą rolę w polityce półurzędowych pism niemieckich, jak niegdyś wzgląd na cara w kwestyi battenbergskiéj, i skoro nominacya jego z drugiéj strony żadnym sposobem nie dowodzi jeszcze, że

---

WAWRZYNA.

POWIEŚĆ
przez
Paulinę z L. Wilkońską.

(Ciąg dalszy).

Za drużbą szła panna młoda, a obok niéj dwie swachny. Panna młoda, ładna i hoża dziéwka, miała białą spódniczkę, zielony gorset, zielony kitajkowy fartuszek, na głowie rozmaryn i białe i zielone wstęgi; takież same u koszuli cieniutkiéj, oszytéj saską koronką u szyi i u rękawów, bo do ślubu niewolno ani różowego ni téż czerwonego używać koloru.

Wesele wśród wesołych okrzyków, śpiewów i pląsów dziarskiego drużby, stanęło przededworem.

Pani Gostyńska powstała, przystąpiła do młodéj panny i włożyła jéj w kieszonkę talara, kawałek chleba, soli i cukru, (ażeby jéj na niczém nie zbywało, a cukier pożycie małżeńskie słodził).

Wtedy chórem wszyscy zaśpiewali:

I talarek zawiązany,
Od matuli, od kochanéj.

A potem znowu:

Wyjeżdżamy, matuleńko z domu twojego,
Kasia leje łzy obfite z serca prawego.

Dajże jéj błogosławieństwo,
I nad pokusą zwycięztwo,

Matusiu nasza!

Dziękuje ci Kasia za wychowanie,
Tatusiowi także za ukaranie,

Nie karał on bez przyczyny,
Jéj tatusio, jéj jedyny,

Matusiu nasza!

Edward w tym czasie przypatrywał się temu wszystkiemu z wielkiem zajęciem, co wychowańcowi miasta i salonów dotąd zupełnie obcém było. Nagle wzrok jego zatrzymał się na jednéj druchnie; byłoto śliczne młodziuchne dziéwczę, białe i świeże; oczy wielkie, ciemno-błękitne, wesoło jaśniały; uśmiech umilał różowe usteczka, przy których ząbki jak perełki w koralowéj błyszczały osadzie. Nad jasném czołem dzieliły się ciemno-płowe włosy, przy których czarne aksamitne czółko, rozmaryn, białe róże i świecidła ślicznie wyglądały; od warkocza powiewały pąsowe i niebieskie wstęgi. Szczupły i kształtny stanik dziéwczęcia ściskała sznurówka *) granatowa; koszulkę, jak u panny młodéj, pod szyję koronką oszytą, zdobiła zawiązka pąsowa; spódniczka granatowa była u dołu także pąsową wstążką i galonkiem oszyta; fartuszek miała biały, przezroczysty. Edward spojrzał na rączkę: była mała i biała, bielsza jeszcze przy czerwonéj wstążce; spojrzał na nóżkę, i podziwiał że była tak maleńką i zgrabną — dziwił się i kształtnemu trzewiczkowi z czarnego aksamitu, przystrojonemu czerwoną wstążeczką.

„Cóż też-to za śliczne stworzenie! — pomyślał sobie, gdy w téjże chwili pani Janowa zawołała:

— Ach to Wawrzynka! Jakżeż jéj ładnie. — Leosia pobiegła do ślicznéj druchny i rzuciła jéj się na szyję, a Paulinka śmiejąc się, radośnie w dłonie klaskała.

— Któżto jest, ta druchna? zapytał Edward sąsiada swojego, młodzika w niebieskim szaliku na szyi.

— Panna Wawrzyna, córka państwa Gostyńskich.

— Jakżeż jéj ładnie w tym stroju! zawołała po raz drugi pani Janowa.

— Chcąc w całém znaczeniu być siostrą Kasi, którą tak lubi, przebrała się Wawrzynka w wiejskie suknie — ozwała się pani Gostyńska, spoglądając z miłością macierzyńską na ładną córkę.

W téj chwili Wawrzyna nadbiegła i wiejskim pokłonem powitała gości.

— Moja ty kochana i ładna dziéweczko! i pani Janowa ujęła dziéwczę w swoje objęcie i przycisnęła ją do siebie.

— A tego skrzypka nie znasz pani? zapytała matka Wawrzyny.

Pani Janowa spojrzała:

— Ach pan Jarosław! doskonały z niego parobczak! — A zkądżeście w téj sukmanie: *)

— „Z Załęcina wej, mospanie“ — odpowiedział skrzypek śmiejąc się, skłonił się nisko, potém zarzępolił dziarskiego mazura, a chór zawtorował wesoło:

Oj nasza!
Oj ładnieć jéj!
Oj zielona!

W kościele na nieszpory po raz piérwszy zadzwoniono, muzyka ucichła, a drużba wystąpił naprzód, przeżegnał się i poważnie wygłosił:

Już my idziemy,
Już wychodzimy

*) W Poznańskiém nie nazywają téj części ubioru gorsetem.

*) Z znanéj w Poznańskiém piosnki.

panslawizm w Rosyi jest chwilowo silniejszym od cara, natenczas dzisiejsza taktyka pism niemieckich wobec Rosyi miec musi inne, daleko głębiéj sięgające powody. Tych powodów dzisiaj dociec trudno, przypuścić jednakowoż można, że Niemcy w kwestyi wschodniéj, gdzie jak wiadomo rozchodzi się polityka angielska z rosyjską, chcą w rzeczy saméj odwrócić się od Rosyi, a zbliżyć do Anglii. Następstwa takiéj zmiany, którą dzisiaj półurzędowcy niemieccy zapisują, która jednakowoż do téj chwili nie jest udowodnioną, byłyby znaczne i mogłyby dla przyszłéj sytuacyi politycznéj w Europie stać się nader groźnemi.

— **We Francyi**, pisze „Przyj. ludu" sprzykrzyły się widocznie ludziom rządy republikańskie i demokratyczne, bo drobni obywatele widzą, że jeżeli dawniéj dusił ich jeden Napoleon, to teraz namnożyło się takich Napoleoników bardzo dużo, bo całe ministerstwo i cała sfora urzędników, z których każdy na swój sposób rządzi, i co jeden zbuduje, to drugi obali, a w końcu podatki i ciężary jeszcze są większe jak za czasów cesarstwa. Teraz odzywają się wszędzie głosy, że trzeba zapytać się narodu przez ogólne głosowanie jakiego chce rządu — czy króla czy cesarza, czy też prezydenta dyktatora.

— Książę orleański, hrabia Paryża wydał już proklamacyą i gotów jest przyjąć koronę, jako król konstytucyjny.

Książę Wiktor Napoleon, syn księcia Hieronima Bonapartego nie gniewałby się wcale, gdyby go lud francuzki powołał na tron cesarski.

Nareszcie jenerał Boulanger chciałby wysadzić z siodła dzisiejszego prezydenta, pana Karnot i w jego miejsce zasiąść na krześle prezydyalnem. Ma on już w Izbie poselskiéj 40 zwolenników, a gdy rozpocznie agitacyą, będzie miał po swéj stronie daleko więcéj zwolenników, bo on idzie najdaléj i łudzi Francuzów tem, że im z daleka pokazuje wojnę z nienawidzonymi we Francyi Prusakami tj. z Niemcami i obiecuje odebrać Alzacyą i Lotaryngią. Jenerał Boulanger dąży wprost do wojskowéj dyktatury — a jeśli on rzeczywiście przyjdzie do władzy, jeśli zdoła osiągnąć to, czego pragnie, to niechybnie po jego grzbiecie dobije się cesarskiéj korony Wiktor Napoleon. — Prezydent Karnot wyjechał teraz na prowincyą i jeździ po kraju, aby sobie jednać przyjaciół i zwolenników.

Wiadomości miejscowe i rozmaite.

Królewska Huta, 6. maja. Jak wielką słuszność ci mają, którzy przed agentami, nakłaniającymi ludzi do szukania roboty w obcych stronach, ostrzegają, dowodzi następujące prawdziwe zdarzenie. Pewien robotnik z Galicyi, który tu w kopalni pracował, pojechał krótko przed ostatnią wypłatą do domu, aby tam podług przepisu kościelnego wielkanocną spowiedź odbyć. Już dwa tygodnie mijały, a nasz Galicyanin nie wracał, choć pozostawił tu długi, które zwykle lubił punktualnie i sumiennie płacić; oprócz tego należała mu się jeszcze za robotę w kopalni ostatnia wypłata; tem bardziéj więc było dziwnem, że nie wracał. Nareszcie cała zagadka została rozwiązaną, gdy pewnego dnia gospodyni, u któréj tu robotnik mieszkał, odebrała list stęplowany w jakiemś mieście w Saksonii. W liście tym opowiada nasz poczciwiec, że w podróży z Galicyi tu dotąd namówił go w Oświęcimie pewien agent, aby nie wracał do Królewskiéj Huty, lecz aby jechał z nim do jakiéjś poblizkiéj miejscowości, gdzie za robotę odbierze doskonałą zapłatę. Robotnik uwierzył obietnicom, jakie mu agent robił, i pojechał z ostatnim, lecz srogo się w nadziejach swoich zawiódł. Kłamstwem bowiem było, że miejscowość, w któréj tak dobry zarobek, jest w pobliżu, gdyż robotnik wśród daremnego oczekiwania został zawieziony do Saksonii, gdzie ciężko pracować musi, by na życie i koszta podróży, przez agenta za niego wyłożone zarobić, i aby mieć za co wrócić. Wreszcie dodaje robotnik w liście swym, że spodziewa się, iż rodzice, którzy nie są bez środków, wybawią go z tego nędznego położenia, nim siły i zdrowie dla ciężkiego zarobku zmitręży. —

Niech więc ten przykład, który opiera się na prawdziwem zdarzeniu, będzie ponowną przestrogą dla wszystkich robotników, wybierających się w dalekie strony za niepewnym chlebem. —

Królewska Huta, 7. maja. (Ukarane skępstwo). Pewien robotnik z okolicy zamówił sobie u kolportera książkę Goffinego do nauki i nabożeństwa, obiecując zapłacić 4 marki zaraz, a resztę później. Gdy więc kolporter książkę obstalowaną przyniósł, robotnik wyliczył 4 mk. na stole, lecz wtem przybiegła żona jego zakazując stanowczo kupowania książki i wygadując prócz tego na kolportera. Oburzyło to bardzo męża, który, włożywszy 4 marki do kieszeni, wyszedł z mieszkania, by wszelkim kłótniom zapobiedz. Dokądże więc poszedł z temi pieniędzmi? Otóż do szynkowni, gdzie pieniądze straciwszy wrócił pijany do domu. Tu mu się znów przypomniała cała awantura z żoną i kolporterem, a rozważywszy, że pieniądze na marne stracił, mogąc i mając na myśli coś pożyteczniejszego sobie kupic, tak się rozgniewał, że żonę wybił. — Zdarzenia tego nie podajemy bynajmniéj dlatego, aby wywołać śmiech, owszem przeciwnie boleśnie nam jest zaznaczyć, że jestto jeden z wielu przykładów, jak mało ludzie dbają o oświatę, a gdy jeszcze żona mężowi przeszkadza w wykonaniu dobrych i chwalebnych zamiarów, gdy go sama naprowadza na to, aby ciężko zapracowany grosz zamiast na coś pożytecznego na marne stracił, to już nie ma słów na to. —

Katowice, 5. maja. Obywatele ziemscy narzekają na to, że teraz publiczność, wychodząca na spacer chodzi po polach i łąkach i przez to oczywiście wiele szkody wyrządza. — Spacerującéj publiczności zapewne jest wiadomem, że spacerując bezprawnie po polach i łąkach wykracza przeciw ustawom policyi. Zwracamy na to uwagę! —

Gliwice. W listopadzie roku zeszłego przyszedł razu pewnego dekarz Szymon Dziuba z Nowéj Doroty do handlu mięsa A. Wollnika i zażądał wręczywszy temuż karteczkę pani Wollnik, którą on sam był pisał, $1^1/_2$ funta mięsa wieprzowego i 1 funt sloniny dla żony pana Negi z huty „Hohenlohe", u którego był zatrudniony. Ponieważ żadnego polecenia w tym względzie od p. Negi nie był odebrał, i pobrane towary sobie przywłaszczył, przeto został przez miejscowy sąd ławniczy skazanym na $1^1/_2$ roku więzienia. D. był już dawniéj również za oszukaństwo karany.

Zabrze, 3. maja. Najprzewielebniejszy Arcypasterz zjechał tu dotąd o godzinie 7méj. Przybył z Gliwic czterokonnym powozem hr. Hugona Henckel Donnersmarcka. Przy ulicy prowadzącéj do miasta urządzono bramę tryumfalną, gdzie Księcia-biskupa powitali pp. adwokat Hanke i landrat Falkenhayn. Główną bramę tryumfalną urządzono w pobliżu plebanii i kościoła. Tu witało go duchowieństwo. Ulice i domy wystrojone były jodłami. Ztąd wśród nieprzebranego tłumu ludu udał się Najprzew. Arcypasterz do kościoła, gdzie po krótkiéj przemowie udzielił pasterskiego błogosławieństwa. Dwa dni będzie tu Książę-biskup bierzmował, poczem się uda do Szywałdu.

Mikołów. Karteczki, zebrane tu przy bierzmowaniu, wykazują, że 8078 osób przyjęło sakrament bierzmowania. —

Stary Bieruń, 2. maja. Wczoraj przybył tu Najprzew. X. Biskup dr. Gleich, by bierzmować 5000 gotujących się do przyjęcia tego św. Sakramentu. Witał go tu ks. Dziekan Schumann i grono wyższych urzędników miejscowych. Zabawiwszy tu dwa dni, uda się do Wielkiego Chełmu.

Racibórz, 3. maja. Syn chałupnika Franciszka Gamzy z powiatu pszczyńskiego mógłby w rzetelny sposób zarobić sobie na chleb, gdyż jest silny i liczy dopiero lat 28. Praca jednak nie przypada mu do gustu, lecz woli on się trudnić złodziejstwem i dlatego stawał dziś nie pierwszy raz na sądzie w Raciborzu. Dnia 9. listopada zeszłego roku zabrał Gamzę z Gliwic do Baranowic parobek Szydłok na swój wóz; za to odwdzięczył mu się G. w ten sposób, że ukradł żonie jego 10,50 mk. Potem udał się Gamza do Austryi do jakiegoś chłopa, od którego chciał konia kupić i kazał takowego sobie pokazać;

Z tą Kasią do ślubu,
Ona nam iść nie chce.
Wychodzimy przez próg wasz,
To pobłogosławcież nas,
Błogosławże, matko moja,
Bo już idziem do kościoła.
Błogosławże ojcze mój,
Bo już idziem na ten ślub.
Błogosławże siostro moja,
Bo już idziem do kościoła,
Błogosławże bracie mój,
Bo już idziem na ten ślub.
Błogosławże nam Jezusie,
I ty Matko jego święta,
Z miłością od nas przyjęta.

Błogosławcież nam wszyscy ludzie,
Bo już dziewczyna do ślubu idzie.
Już przechodzi panna młoda rodzicielskie progi,
Ukochała pani matce, panu ojcu nogi.

Po skończonéj przemowie drużby, upadła młoda para do nóg państwa Gostyńskich, prosząc o ich błogosławieństwo. Kasia z płaczem przytuliła się do kolan opiekunki swojéj, a pani Gostyńska z macierzyńską życzliwością krzyż święty nad jéj głową zrobiła. Potém przyklękli u stóp starego RępY, który złożywszy dłonie, ze łzą w oku o szczęście dzieci swoich się pomodlił.

Edward tymczasem, to śledził oczyma Wawrzynkę, to znowu patrzał się na urodziwego skrzypka, w którego młodzieńczych rysach wyraźnie dostrzegł podobieństwo do ładnéj druchny — i już bez wyjaśnienia młodego sąsiada w niebieskim szaliku odgadł, że śliczna druchna, czyli swachna, jest siostrzyczką urodziwego skrzypka.

Zadzwoniono w kościele na nieszpory po raz drugi, i głośnym marszem ozwały się skrzypki, basy, wesołe okrzyki rozległy się w około, i wszyscy ordynkiem, poważnie, udali się do kościoła.

W czasie tego pochodu śpiewali weselnicy:

Postępujże Kasiu śmiele,
Postępujże po kościele,
Postępujże po smętarzu,
Będzie twój ślub przy ołtarzu.
Już my idziemy,
Już dochodzimy
Pod ten kościelny zamek,
Będziem oglądać świętéj panny domek.
Najświętsza panna dobrze czyni,
Całemu światu gospodyni.
Najświętsza panna stadła łączy,
Pomaga jéj Bóg wszechmogący.

Wesele weszło do kościoła. Wszyscy przyklękli w czasie nieszporów.

Po nieszporach zagrał organista na chórze „Veni Creator". Młodzianie i druchny zaprowadzili młodą parę do ołtarza. Ksiądz w treściwych wyrazach powiedział naukę i obrzęd ślubny nastąpił.

— Kasiu, upuść chustkę — szeptały jéj niewiasty.

Kasia chustkę upuściła — pan młody podniósł. I gospodynie trącały się, ze znaczącym uśmiechem.

— Będzie jéj powolnym! szeptały znowu pomiędzy sobą.

Kapłan stułą ręce ślubujących sobie wiarę dozgonną związał — pobłogosławił — przeżegnał — organy ochoczym zagrzmiały mazurem — a gospodynie rzuciły się do młodéj panny, wołając:

Już nasza!
Oj świeci się!

Lecz zaskoczyły im druchny, i porywając pannę młodą, wołały:

Jeszcze nie wasza!
Oj jasna!
Jeszcze jest nasza!
Oj w wianeczku!
Oj ładnieć jéj!
Oj nasza!
Jeszcze nasza!

I uprowadziły pannę młodą, a za niemi wysypał się cały orszak weselny.

— Rzuć na mnie wianeczkiem — mówiła zcicha jakaś czarnobrewa druchna do młodéj panny. I Kasia odłamała rozmarynu gałązkę i rzuciła ją na śmiejącą się dziewczynę.

— Patrzcie wej na tę filutkę! — zawołała, spostrzegając to jedna z gospodyń — chce jéj się koniecznie tego roku pójść za mąż: już Kasia na nią wianeczkiem rzuciła.

Dziewczyna potężnego raka upiekła, i tém głośniéj pospołu z drugiemi śpiewać zaczęła.

A czemużeś nie płakała,
Kiedyś w kościele ślub brała?
A jakżem ja płakać miała,
Kiej drużyna za mną stała.
Urosła, urosła,
W cnym lesie sosna.
A w téj tu wioszczynie,
Urosła dziewczyna,
Za mąż się wydała
Kasieńka, dziewczyna.
Przyszła z kościoła,
Usiadła na progu;
Jużem się wydała,
Chwała Panu Bogu!

(Ciąg dalszy nastąpi).

w nocy zaś chłopu konia ukradł, na którym przejechał przez granicę bez oznajmienia na cle, że do przeprowadza konia. Przybywszy do powiatu pszczyńskiego ukradł pewnemu gospodarzowi półszorek. Tak więc brakowało złodziejowi jeszcze woza, który też wkrótce zabrał niejakiemuś Czembakowi. Następnie ukradł jeszcze tablicę i latarnią, ażeby go żandarmi nie zatrzymywali po drodze i udał się do Zórawia. Tu spostrzegł wóz lepszy od swojego; nie namyślając się więc długo zaprzągł konia do tego woza, a swój wóz zostawił. Teraz tylko chodziło o stósowną sposobność sprzedania skradzionych przedmiotów, dlatego pojechał G. w stronę Gliwic i szukał w Szobiszowicach kupca na wóz i konia. Tu dostał się złodziéj w ręce sprawiedliwości. G. przyznał się od razu bez wykrętów do wszystkiego i został skazanym na 5 lat więzienia, a za bezprawne przeprowadzenie konia przez granicę ma zapłacić 80 mk. kary. —

Grotków, 28. kwietnia. (Śmierć przez piorun). Wczoraj po obiedzie wyszedł oberzysta Kriebel z swemi dwoma dziećmi na pole, gdy wtem około godziny 6. powstała burza. Wszyscy troje pospieszyli ku domowi. Ojciec z córką szedł naprzód, za nim jedenastoletni syn. Naraz powstał grzmot i błyskawica. Ojciec i córka obracają się po za siebie, a ponieważ chłopca nie mogą dostrzedz, idą kilka kroków z powrotem i znajdują chłopca nieżywego, gdyż piorun w niego uderzył. —

— **W Zagórowie** w Królestwie Polskiem na jarmarku schwytano jednego z rabusiów, którzy mniéj więcéj przed rokiem napadli trzech kupców: Friedlaendera, Nogacza i Kleczewskiego pod Pyzdrami i w celu rabunku zabili Nogacza i Kleczewskiego, a Friedlaendera ciężko zranili, ale ten potem wyzdrowiał. Ów Friedlaender był także teraz na jarmarku w Zagórowie i tam rabusia poznał. Zbrodniarz schwytany przyznał się do popełnionéj zbrodni i wydał spólników i tych policya teraz poszukuje.

Ostatecznie skutkowało.

Pod tym tytułem podaje „Pielgrzym", jak pisze „Wielkopolanin" następującą wiadomość, z któréj korzystać może i wiele gmin w Poznańskiem i na Górnym Slązku:

„Niektórzy, choć czują ujmę wyrządzoną ich wyznaniu wiary, nie zanoszą protestów ani zażaleń, uniewiniając się tem, że to jednak nie poskutkuje. Ci niech nauczą się z następującego wypadku, że nieustawanie w protestach uzasadnionych należycie ostatecznie skutkowało.

Otórz w Bierzgłowie w powiecie toruńskim rejencya kwidzyńska nakłoniła dziedzica, barona Ziegler-Klipphausen do wybudowania szkoły i uposażenia nauczyciela. Gdy w roku 1877 dom szkolny był pobudowany, rejencya rozpisała posadę nauczycielską z dopiskiem, że nauczyciel ma być protestantem, choć do téj szkoły 119 katolickich a tylko troje protestanckich dzieci należy. Dziedzic, stosownie do sprawiedliwości, zaprotestował przeciw rozpisaniu rejencyjnemu, żądając, żeby nauczyciel mający tam być ustanowionym, był katolikiem, zwłaszcza że troje protestanckich dzieci zniknie, jeżeli on kowala, który jest ojcem tych dzieci, usunie z posady, Ten protest nie skutkował. Dowiedziano się, że przez rejencyą na tę posadę powołanym został nauczyciel protestant. Ani zażalenie do rejencyi, ani do pana ministra nie odniosło pożądanego skutku i do tego jeszcze oświadczył p. landrat, że do téj szkoły przyłączą kolonią protestancką, mającą 15 dzieci. Landrat też wprowadził nauczyciela protestanta.

Nareszcie dziedzic udał się z prośbą do izby poselskiéj. Już komisya zabierała się do rozpatrzenia się w téj sprawie; w téj chwili przedłożono rozporządzenie ministeryalne, które ustanowienie protestanckiego nauczyciela w Bierzgłowie uważa za nieodpowiednie. Tak więc protestowanie **ostatecznie poskutkowało.**

Może to zachęci niejedną gminę do przejścia przez wszystkie instancye w podobnych przypadkach. Mamy bowiem szkoły n. p. w Kursztynie, gdzie nie ma ani jednego protestanckiego dziecka szkólnego, a jednak nauczycielem od dawna jest protestant."

Nowiny z całego świata.

Poznań, 3. maja. Z izby sądowéj. W sobotę dnia 28. kwietnia stawał przed kratkami tutejszego sądu przysięgłych gospodarz Wilhelm Tonn z Szwabskiéj Kolonii w pow. obornickim pod zarzutem popełnienia morderstwa. Obżałowany liczy 50 lat, powtórnie żonaty, miał z pierwszéj żony 17-letniego syna Adolfa, któremu chciał zapisać gospodarstwo, z obawy, aby jego druga o lat 17 od niego młodsza żona, wyszedłszy po jego śmierci powtórnie za mąż, nie pozbawiła pasierba mienia. Z tego i z innych powodów były częste sceny gwałtowne pomiędzy małżonkami. Musiały być i rzeczy brudne w tych wyrzutach, bo na początku rozpraw wykluczono publiczność. Rzecz sama się tak miała: Dnia 19. grudnia r. z. ogodzinie wpół do 11. przed południem posłała siostra Tonna swego siostrzeńca Adolfa z paczką na pocztę do Młynkowa, a o godzinie 11téj sama gdzieś wyszła, tak że małżonkowie pozostali sami. Gdy syn powrócił do domu o godzinie 12. w południe, zastał drzwi zamknięte i wejrzawszy oknem ujrzał macochę we krwi. Zawołał przeto brata macochy gospodarza Edwarda Tonna, który wszedłszy oknem zastał obok siebie leżących małżonków we krwi na pozór nieżywych. Wzięto ich do lazaretu w Czarnkowie i tu pokazało się, że żona była nieżywą, a mąż wyzdrowiał, W zeznaniach przed sądem opowiadał obżałowany, że się z żoną pokłócił pomienionego dnia, a rozgniewany o to, iż go ta pochwyciwszy w kłótni za piersi rzuciła o ziemię, porwał siekierę, którą krótko przedtem był prostował stare gwoździe do przybicia zawiasy u drzwi i uderzył nią kilkakrotnie żonę w głowę. Nie było przecież jego zamiarem jéj zabijać a z żalu sam sobie życie chciał odebrać. Za tem i przeciwko temu mówiły rozmaite okoliczności. Prokurator zaspokojony orzeczeniami radzcy medycznego dr. Kunaua odstąpił od obwinienia popełnienia czynu z rozmysłem. Nadto z zeznań świadków okazało się, że Tonn był porządnym, samiennym i pracowitym człowiekiem. Przysięgli uwolnili obżałowanego od zarzutu morderstwa i zabójstwa, ale uznali jego winę co do popełnienia okaleczenia ciała z śmiertelnym wypadkiem i odrzucili okoliczności łagodzące. Na mocy tego sąd skazał obżałowanego na lat pięć zwykłego więzienia.

Gostyń (w księstwie poznańskiem), 3. maja. (Klasztor gostyński oddany). Dziś, tak pisze „Oręd. Pozn.", zajaśniała jutrzenka na Jasnéj Górze Gostyńskiéj, która przeszło 12 lat była za chmurami. Ciężkie to były chmury, lecz za przyczyną Matki Boskiéj Gostyńskiéj rozeszły się i otworzyły się podwoje kościoła na Jasnéj Górze Gostyńskiéj.

Niewypowiedzianą radością przejęły się serca parafian gostyńskich, okolicznych miast i wiosek. Dziś nam było wolno po 12 latach odprawić wspaniałą procesyą na cześć Matki Boskiéj Częstochowskiéj.

Mamy wolny wstęp do klasztoru na Jasną Górę Gostyńską.

Dziś w czwartek o godz. 7. rozpoczęło się nabożeństwo w kościele farnym pieśniami, potem wyruszyła procesya do klasztoru, któréj przewodniczył nasz czcigodny proboszcz ks. Górski. Szły przed nim panny z wieńcami. Wspaniała to była procesya. Wszystkie cechy szły ze światłem, młodzieńcy od Serca Jezusowego także ze światłem. Ludu zebrało się do dwóch tysięcy. Mszą św. odprawił ks. proboszcz. Na chórze zagrały organy i muzyka ze śpiewem. Po skończonéj mszy św. wygłosił ks. proboszcz z ambony kazanie, które słuchających do łez wzruszyło. Chwała Bogu na wysokości!

— **Podrzucony trup.** Z Paryża donoszą pod datą z dnia 24. zeszłego miesiąca: Dziś toczyła się na sądzie w Wersalu rozprawa, która zawiera w sobie wszelkie żywioły romansu kryminalnego. Dr. Castelneau, znany lekarz w Paryżu, żyjący w szczupłych stósunkach majątkowych, zapoznał się w Mendronie, gdzie zamieszkiwał w ubogim domku, z baronem Scheurerem, z urodzenia Niemcem, lecz, jak się zdaje naturalizowanym Amerykaninem. Scheurer asekurował w kilku angielskich towarzystwach zabezpieczeń życie i wprawdzie w ten sposób, że po jego śmierci miały być wypłacone kochance jego Julii Metz de Backsalva 300000 franków.

Zawarłszy znajomość z doktorem Castelneau wpadł Scheurer na fatalny pomysł; postanowił on bowiem tegoż doktora namówić, aby obmyślił jakiegoś trupa, któregoby można podrzucić i oznajmić, jakoby baron Scheurer umarł. W takim razie musiałyby naturalnie angielskie stowarzyszenia premią zapłacić. Dr. Castelneau, który jako nagrodę miał otrzymać 25 000 franków przystał na propozycyą, powodowany zyskiem, jaki mu obiecano, a ponieważ leczył właśnie jakiegoś szwajcara, nazwiskiem Glogner, który był śmiertelną chorobą złożony, postanowił ze sposobności skorzystać. Gdy więc Glogner życie zakończył nie ogłosił doktór śmierci tegoż, lecz podał Scheurera jako umarłego, wczem mu także aptekarz Martinek dopomógł. Za pomocą dziewczyny Prouteau i jakiegoś listonosza, których na świadków „uproszono," udało się w rzeczy saméj wydostać atest śmierci na nazwisko Scheurera, i tak został pod tem nazwiskiem zmarły Glogner na cmentarzu miejscowym pochowany. Julia Metz, kochanka zmarłego niby Scheurera przybrała szaty żałobne i zażądała premii od stowarzyszeń angielskich. Scheurer zaś zawczasu znikł z widowni. Otrzymawszy niezadługo sumę zabespieczenia udała się Julia w miejsce ukrycia kochanka, wypłaciwszy poprzednio doktorowi Castelneau według umowy przyrzeczoną sumę. Tak więc wszystko zdawało się jak najlepiéj układać. Jednak jak żaden występek nie ujdzie prędzéj czy późniéj kary, tak i teraz się stało. Dziewczyna bowiem, która jako świadek była wtajemniczoną w tę sprawę, opowiedziała to jakiemuś służącemu — koniec końców pewnego pięknego dnia odebrał sąd w Wersalu list bezimienny, za pomocą którego cała sprawa została wykrytą. Doktora Castelneau aresztowano w téj chwili. Scheurer odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Julia Metz znajduje się w rękach austryackiego sądu. 76letni doktór Castelneau został skazanym na 8 lat do domu karnego; aptekarz Martinek dostał się na 5 lat do więzienia; tylko dziewczyna M. Prouteau została uwolnioną.

Równocześnie była sądzoną w Wiedniu przez sąd przysięgłych w téj saméj sprawie kochanka Scheurera Julia Metz - Reupers. Twierdziła ona, że wzięła udział w zbrodni tylko przemusowo, gdyż naleganiom Scheurera nie mogła się oprzeć. Sąd skazał ją na cztery lata ciężkiego więzienia, które tem jest obostrzone, że Julia co miesiąc będzie musiała ściśle pościć. Prócz tego jest Julia obowiązaną dwa tygodnie po zapadnięciu wyroku towarzystwom zabezpieczeń szkodę wynagrodzić.

Peruka w Afryce. Jeden z przyjaciół pism polskich pisze z Afryki środkowéj, dokąd się udał ze Lwowa jako uczestnik wyprawy do téj części świata przedsięwziętéj przeszłego roku: „Do oddziału udającego się do Zanzibaru, przyłączył się i pewien kupiec, spodziewając się ogromnych zysków na handlu wymiennym. Dnia pewnego ów kupiec, człowiek już podżyły, pozostał nieco za towarzystwem, aby odpocząć. Wtem został otoczony dzikimi, którzy jakby wyrośli z pod ziemi. Naszemu kupcowi zrobiło się bardzo gorąco i czuł już w swojem ciele zęby czarnych bliźnich. Dzicy zaś szarpiąc biedaka na wszystkie strony, starali się uprowadzić opierającego się w głąb lasu. Wśród szamotania się, jeden z burbarzyńców porwał go za włosy i . . . odskoczył przerażony, skoro zobaczył nagle gołą jak kolano głowę kupca, a w ręku swem poczuł perukę. Towarzysze jego również zdumieni, odstąpili od europejczyka i zaczęli oglądać perukę z wielkiem zajęciem. Kupiec pragnąc zyskać na czasie, dał znak na migi, że głowę napowrót pokryje włosami. Zachęceni tak łatwem powodzeniem dzicy, zaczęli próbować na swoich towarzyszach operacyi i w kilka minut cała banda wzięła się, jak to mówią za łby i nuże wydzierać sobie włosy z całéj siły, wśród okropnego wrzasku i ryku. Korzystając z tego zamięszania, kupiec dał nura w las i wkrótce dogonił swoich towarzyszów, obiecując sobie za powrotem do Lwowa, swą wybawicielkę perukę, włożyć pod klosz, jako — jedyną w swym rodzaju osobliwość."

Kalendarz.

Wtorek dnia 8. maja Stanisława b. i m. Dni krzyżowe. Środa dnia 9. maja Grzegorza. Dni krzyżowe. Czwartek dnia 10. maja Izydora oracza. **Wniebowstąpienie.**

Wschód słońca o godzinie 4. minut 17; zachód o godzinie 7 minut 36. —

Z Cieszyna.

Gdy słoneczko nam zawita,
Błyska w ozdobie,
Nie jeden go łzami wita,
A ja wesół sobie.

Zawsze mi czas prędko minie,
Czy się bawię, czy robię,
Nie jednemu łza wypłynie,
A ja wesół sobie.

Czasem cierpieć Bóg naznaczy
W niewoli, w chorobie;
Inny umarłby w rozpaczy,
A ja wesół sobie.

Innych przenika myśl sroga,
Gdy wspomnią o grobie;
Ja wtedy wzdychnę do Boga,
I zasię wesoły sobie.

Nakładem T. Szczepańskiego w Królewskiej Hucie G.-S. — Redaktor B. Koraszewski w Królewskiej Hucie G.-S. — Drukiem Fr. Plocha w Królewskiej Hucie G.-S.